

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gasztecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinach	Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Ekonomija Polityczna

dzieło, opracowane podług najnowszych źródeł, przez **Józefa Piaseckiego**, wyszło z druku nakładem redakcyi „Prawy” i jest do nabycia w miejscowych księgarniach. (8—2)

DOBROSLAW KLEJNA

były adjunkt prawny b. Banku Polskiego mianowany został przez Sąd Okręgowy Warszawski Adwokatem przysięgłym w Warszawie. Kancelaryję otworzył na Elektoralfiej № 28, mieszkania № 15. (6—4)

Koguty czystej Rasy

Bramaputra, jaja kur tegoż gatunku — i jaja dużych białych **kaczek pekińskich**, są do sprzedania w każdym czasie, we wsi **Kalska Wola** przez st. dr. żel. **Baby**. (8—1)

GROCHU

w każdej ilości dostać można w Lublinie, w domu handlowym. (6—6)

„Donimirski & Comp. “

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** za kwartał II-gi roku 1886, Redakcyja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50,
kwartalnie „ — „ 75,

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysłałyśmy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczekaniu i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. *W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.*

NA CZASIE.

„Gazeta Lubelska” wystąpiła w jednym z ostatnich swoich numerów z projektem, który zdaje się być *na czasie*, nietylko w gubernii lubelskiej, ale każdej z dziesięciu

egzystujących w naszym kraju. Ztąd jesteśmy zdania, że projekt ów, aczkolwiek nie nowy, powinien być podniesiony przez wszystkie nasze organa prowincjonalne.

Nigdy może jeszcze — mówi nasza koleżanka — nie pisano i nie rozprawiano o sprawach finansowych tyle, co w dzisiejszych czasach, nigdy tylu powołanych i niepowołanych nie spieszyło z receptami dla niedomagającego ekonomicznie społeczeństwa. Nie wypływa to bynajmniej z samej zarozumiałości lekarzy czy pseudo-lekarzy ale i z wrodzonej człowiekowi, a w gruncie dodatniej chęci, ulżenia choremu, którego cierpienia gorące w nim budzą współczucie.

Nasze położenie ekonomiczne jest w istocie ciężkie, a pogarsza się z dniem każdym, budząc poważne obawy na przyszłość. Wprawdzie nie o wiele lepiej się teraz dzieje w innych krajach Europy, a pono i w Ameryce; zewsząd dochodzą skargi na straszłą stagnacyję, utyskiwania na nadprodukcycję i brak zbytu. Tylko że tam, nie czekano z obmyśleniem środków zaradczych na zjawienie się kryzysu, ale wcześniej założono różne instytucycje zbiorowo-kredytowe, które stały się pomocą w czasach przesilenia.

U nas dopiero obecnie, gdy bieda już doskwiera do żywego, zabierają się do zaradzenia złemu. W kraju takim jak nasz, gdzie uprawa ziemi jest głównym źródłem dochodu, normującym stosunki wszystkich innych gałęzi pracy wytwórczej, rady te sypią się głównie dla rolników. Każą im zmieniać cały dotychczasowy system gospodarstwa, wprowadzać nowe gałęzie produkcyci i t. d. O wartości praktycznej rad tych i wskazówek sąd nie do nas należy; tyle tylko wiemy, że żadna ważna zmiana bez nakładu uskutecznić się nie da.

Zkąd dzisiaj brać na ten nakład? Chyba że nie od lichwiarzy, coby ostateczną dla wielu było zgubą. Nie ulega wątpliwości, że i u nas kapitały istnieją, tylko wycofano je z obiegu wobec niepewności lokacyi; instytucycja zatem zbiorowo-kredytowa np. Towarzystwo wzajemnego kredytu w Piotrkowie, jako dająca większą rękojmę bezpieczeństwa, zdolałaby w krótkim czasie wciągnąć te kapitały w ogólny ruch interesów, z niemalym dla obu stron pożytkiem.

Warunki do założenia Towarzystwa wzajemnego kredytu są najbardziej sprzyjające teraz, gdy większa część akredytowanych w dawniejszej filii bankowej nie korzysta z kredytu w Banku Państwa i ogląda się za nową, niejako uzupełniającą go instytucycją.

Towarzystwa wzajemnego kredytu istnieją i rozwijają się pomysłnie we wszystkich znaczniejszych miastach Cesarstwa i wszędzie są przez rząd popierane. U nas mamy tylko jedno takie towarzystwo w Warszawie, a daje ono najświetniejsze rezultaty; pomimo bowiem płacenia uczestnikom dziesięcioprocentowej dywidendy

doszło już do bardzo znacznego kapitału rezerwowego.

Projektując założenie Tow. wzajem. kredytu w naszym mieście, pozwalamy sobie dla mniej obeznanych przytoczyć niektóre główne punkty normalnej ustawy tego rodzaju Towarzystw.

Po uzyskaniu koncesyci (co trudności nie przedstawia), Towarzystwo uważa się za ukonstytuowane, jeżeli przystąpiło doń 50 osób z kapitałem wkładowym 10,000 rubli.

Każdy z członków wkłada nie mniej jak 50 rs. reprezentującą 10 procent przyznanego mu udziału czyli kredytu, a staje się on odpowiedzialnym za działalność Towarzystwa li tylko do wysokości sumy przyznanego mu udziału.

Z tych to wkładów dziesięcioprocentowych tworzy się pierwotny kapitał Towarzystwa.

Zakres działania Towarzystwa może być bardzo obszerny, a mianowicie:

a) Dyskontowanie weksli przedstawionych przez członków i uznanych przez komitet dyskontowy za dobre (wszakże służy mu tylko prawo przyjmowania od członków weksli do wysokości sumy przyznanego im udziału, na który złożony został przez nich wkład dziesięcioprocentowy).

b) Otwieranie bieżących rachunków i kredytów otwartych dla członków.

c) Wypełnianie wszelkich zleceń, tak członków jak i osób postronnych, tyczących się kupna i sprzedaży papierów procentowych, wystawianie przekazów na większe miasta, inkasso weksli i t. d.

Wiadomo nam też z doświadczenia, że filije Banku Państwa zwykły otwierać kredyt takim Towarzystwom Wzajemnym, przyjmując dyskontowane przez nich weksle prawie na całą sumę przez członków zagwarantowaną.

Nadto powiedziano w ustawie, że kwity Towarzystwa na wniesione wkłady pieniężne bywają przyjmowane jako kaucycje we wszelkich interesach z rządem.

Ostatni z przytoczonych tu punktów ustawy nasuwa nam jeszcze następującą uwagę.

W obecnym czasie, kiedy ceny zboża tak spadły, że nieraz dorównują kosztom produkcyci, ważną dźwignię gospodarstw rolnych stanowią gorzelnie, szczególnie od czasu umożliwienia wywozu okowity za granicę. O ile wiemy, między ceną osiągniętą za okowitę w domu i zagranicą, różnica wynosi około trzydziestu kilku kopiejek na wiadrze, co stanowi trzecią część wartości całego produktu. Różnica kolosalna, ale nie każdemu dostępną, przy wysyłaniu bowiem okowity za granicę wymagana jest kaucycja do 7,000 rs. za wagon. Ponieważ zaś powiedzianem jest, że kwity Towarzystwa wz. kred. bywają przyjmowane jako kaucycje, to tutejsze Towarzystwo mogłoby przy podobnych wysyłkach zastępować producentów z korzyścią dla całej okolicy i z niemalym zyskiem dla instytucyci.

Przytoczyliśmy dla przykładu tę jedną tylko gałąź produkcji; ale takich jest daleko więcej.

Dodajmy jeszcze, że licząc tylko prawem przepisane 10,000 rubli włożone przez uczestników, to sama ta suma reprezentuje już wobec świata finansowego kapitał pomnożony przez 10 czyli rs. 100,000. Przyjmując na udziałowych w Piotrkowie i okolicy samych tylko ludzi odpowiedzialnych i znanych z akuratności, z łatwością wkłady mogłyby przewyższyć początkowy kapitał i dojść wkrótce do kilkudziesięciu tysięcy rubli.

Że w bankach warszawskich, a nawet i zagranicznych, dadzą się lokować weksle żyrowane przez Towarzystwo na niski procent; że publiczność, choćby tylko dla łatwiejszej manipulacji, chętnie przystąpiłaby do utworzenia sobie w Towarzystwie rachunków bieżących i kredytów otwartych—tego zapewne dowodzić nie potrzeba.

Wiadomości Bieżące.

— **Radzie Zarządzającej** Towarzystwem Dobroczyńności ogromnie wiele czasu absorbuje rozdzielanie wsparć między ubogich, wskutek czego zaledwie po kilka chwil poświęca innym kwestyjom, większe daleko znaczenie mającym. Sądzymy, że w tym wypadku, Rada Zarządzająca mogłaby skorzystać z przepisu Ustawy, pozwalającego powołać do pracy towarzystwa i inne osoby z członków tegoż, w skład Rady nie wchodzące. Nam by się zdawało, że rozdzielanie wsparć między ubogich najwłaściwiej byłoby powierzyć komitetowi z dam naszych złożonemu pod przewodnictwem jednego z członków Rady. Komitet taki pozostając przytem pod nadzorem Rady Zarządzającej, rozdzielalby fundusze etatem Towarzystwa na wsparcia przeznaczone, według swej decyzji i uznania. Taka organizacja rozdzielania wsparć miałaby tę dogodność, iż oprócz oszczędzenia czasu Ra-

dzie Zarządzającej, byłaby daleko prawidłowszą, ponieważ panie nasze lepiej znają ubogich miasta, którei jeszcze przed powstaniem Towarzystwa Dobroczyńności same się zajmowały. Nadto, przez utworzenie takiego komitetu, powoła się do działania w sprawie dobroczynności szersze koło, przez co ogół społeczeństwa żywiej zainteresuje się sprawami Towarzystwa, a to dodatnio na jego rozwój wpłynąć musi.

Polecamy uznaniu Zarządu Tow. Dobr. tę myśl, w nadziei, iż rychło wprowadzoną zostanie w wykonanie.

— **Szkola złodziejstwa.** Komu się zdarzało, w czasie dostawy kartofli do fabryki syropu, przechodzić za przejazdem po drodze ku Szczekaniicy, ten niejednokrotnie mógł dostrzedz, jak cała zgraja męskich i żeńskich podrostków, w podwórzu położonego przy skrajnie do fabryki domu, oczekiwała na jadące z kartoflami fury. Wtedy starsi z niedorostków, wysuwając się naprzód i, chwytając rękami z wozów kartofle, rzucają je na ulicę, młodszy zaś rzuconą zdobycz zbierają do torb przygotowanych w tym celu. Po przejściu fur, małoletni złodzieje spieszą na podwórze i tam, wobec licznych nieraz świadków, dopelniają podziału. Takie rabowanie w biały dzień cudzej własności odbywa się stale, przez cały czas dostawy kartofli.

Taż sama zapewne szajka pustoszy w jesieni miejscowe ogrody; przez cały zaś rok, o ile braknie pokątnego zajęcia, otacza wagony, z których najemne furmanki wyładowują sprowadzany na potrzebę prywatną węgiel. Przy takich wagonach, szczególnie na stacji osobowej, widzieć można ciągle po kilkunastu podrostków, a niekiedy i dorosłych już rabusiów, którzy rozsypywany, bardzo często umyślnie przez wyładowujących węgiel, rozechwytyują do worków, i jedni odnoszą zdobycz do domów, drudzy, doświadczeni, spieniężają gdzie i jak się uda.

Ponieważ rabunki powyższe odbywają się otwarcie, wobec starszych, nie więc dziw-

niego, że praktyka powyższa z niedorostków wyrabia z czasem nocnych i dobrze wyćwiczonych już złodziei. Zdawałoby się, że wobec tej perspektywy, jak również wobec dokonywanych zniszczeń, inteligentniejsze jednostki powinnyby zwrócić na to uwagę i zanieść do miejscowej policji prośbę o przedsięwzięcie energicznych środków w celu wytepienia owych praktyk, stanowiących wyborną szkołę złodziejstwa.

— **Z praktyki faktorek.** W pewnym domu, nagle, bez żadnych powodów, podziękowały za miejsce dwie służki. Odmowę przyjęto i poruczono, naturalnie faktorce, wyszukanie innych. Po upływie dni kilku, taż sama faktorka zjawia się z oświadczeniem, że służki zostaną, jeśli ona, (t. j. faktorka), otrzyma od pani rubla. Zdaniu temu stało się zadość, ale nie na tem koniec: każda ze służących, za to „że zostaje” na dawnym miejscu, również opłaciła faktorkę, skromniejszą już kwotką, bo tylko pięćdziesięciu groszami. Istny handel żywym ludźmi! Pijawka społeczna musi swój haracz odebrać, choćby nawet kosztem największej demoralizacji. Podburzy ona służkę obiecując jej nowe zyskowniejsze zajęcie, a gdy celu dopnie, tłómaczy jej znowu, że na ten raz lepsze miejsce zostało zajęte, że ona pania o zatrzymanie jej na służbie uprosi. I tak z kwartału na kwartał... dopóki można.

Wobec tego, przypominamy ponownie, cośmy pisali w zeszłym tygodniu o kantorze strzeżeń.

— **Przy tutejszym oddziale** Banku Państwa, otwartą została *kasa oszczędności*, tem się różniąca od istniejącej już dawniej przy kasie miejskiej, że kiedy ostatnia przyjmuje tylko na każdą książeczkę co najwyżej do rs. 300—pierwsza będzie przyjmować wkłady, równie drobne, do wysokości rs. 1000! Procent taki sam, t. j. 4%, składany.

— **Za zaległości** Towarzystwu Kredytowemu, miejscowa dyrekcja wystawia na sprzedaż w bieżącym miesiącu aż 49 dóbr

NI TO—NI OWO.

XXVII.

Gród nasz, jeśli nie jest najdowcipniejszym z miast europejskich, to w każdym razie jednym z najdowcipniejszych. Jeżeli to, co jest pewnikiem, potrzebowałoby jakiego dowodu, to z mnóstwa danych dosyć jest wskazać 2 takie okoliczności, jak: powstały w roku zeszłym projekt wydania jednodniówki humorystycznej, która miała zadziwić Europę dowcipem, i — istnienie w mieście naszym słynnych z dowcipu korespondentów, dostarczających humorystycznym warszawskim świątkom prawdziwych „perł humoru polskiego”... Szkoda tylko, iż jesteśmy tacy biedni, że wkrótce zamiast Towarzystwa Dobroczyńności, będziemy zmuszeni starać się o utworzenie i zatwierdzenie wielkiego Towarzystwa potrzebujących opieki i wsparcia! Bieda to bowiem, a nie co innego, nie pozwoliła nam wydać w roku zeszłym rokującego wielkie powodzenie pisma i bieda również nie pozwala nam teraz wzniesić „wyższego od piramidy” pomnika naszym zacnym i genialnym humorystom. Niechaj zatem choć w łamach „Tygodnia” będzie mi dozwolonem wystawić następujący dla nich napis: „Nieznany Humorystom, w dowód uznania ich niepospolitego dowcipu i prawdziwego rodzimiego humoru, teńiącego szlachetną tendencją — miłośnikom prawdy, dobra i piękna — karcicielom wad i występków — skromną tę pamiątkę ofiarują wdzięczni „Petrokowie”.

Jeżeli byśmy jednak zdobyli się kiedyś na pieniądze i przede wszystkim, rozumie się, pomysłili o pomniku, to nie ogłaszajmy na

litość Boską konkursu, bo chociaż konkurs, zwłaszcza zaszczycony przez zagraniczne powagi, ma tę zaletę, że przekonywa Europę o głębokiej naszej znajomości estetyki, trafności i bystrości naszych sądów w ocenie artystycznych utworów, ale, powodując zwłokę, wpływa na opóźnienie wystawienia pomnika. Tymczasem wiadomo, że „bis dat, qui cito dat.” Przypuśćmy, że Mickiewiczowi na tem wiele nie zależy, czy teraz, czy za lat dwieście doczeka się pomnika; ale względem osób żyjących, maksyma powyższa ma najzupełniejsze zastosowanie. Odrzucając tedy myśl konkursu, proponuję zwrócić się wprost do jednego z naszych wielkich artystów, licznie rozsianych po całej Europie. Między nimi nie robię żadnej różnicy, bo któryż z naszych artystów nie jest wielkim i cieszącym się europejską sławą i, któryżby z nich nie wypracował genialnego modelu. Powiniennem tylko 2-ch wyłączyć, a mianowicie Dykasa i Matejkę. Pierwszy tak „stracił markę”, dzięki naszej prasie, że wyrażenie „à la Dykas” używa się do ośmieszenia każdej nieudolnej pracy, każdego nieudolnego utworu. Co do marki, to najlepszy byłby Matejko, ale ze względu na przyzwoitość, artysta ten jest niemożliwy. Mickiewicz jeszcze jest w tem wygodnym położeniu, że nie potrzebuje się rumienić z powodu braku tej części ubrania która, podług Lama „wypełnia przestrzeń między kamizelką i butami”, — ale nasi humorystki woleliby, sądzą, raczej wyrzec się pomnika, aniżeli zasłużyć na miano *Sankiu lotów*.

— „Nie zasłużona, ale szczęśliwa” powiedziałem sobie w duchu o Warszawie, kiedy wyczytałem w pismach projekt założenia nowego pisma humorystycznego w syrenim grodzie. Nie zasłużona, zdaniem mo-

jem, bo złożyła znakomite testimonium paupertatis pod względem dowcipu w poprzedzonej stugębną famą i sążnistemi artykułami publikacji humorystycznej „Śmiech dla lez”; obecnie zaś istniejące pisma zaledwie zdoła zapchać powtarzanymi z zagranicznej humorystyki dowcipami, i nędznymi lub niesmacznymi, niedołążnie sklejonymi na wzór francuskiej modły przeróbkami. Szczęśliwa zaś, bo coraz nowych znajduje nakładeców, wydawców. I jeszcze jakie to będzie pismo humorystyczne! Na wzór podobno wiedeńskich „Fliegende Blätter” — a zatem będzie posiadać dowcip i humor w szlachetnym stylu, prawdziwą „sól warszawską”, i przepyszne ilustracje! Pan Prus zapatruje się sceptycznie na te obietnice, a nawet wprost utrzymuje, że niema odpowiednich sił dla takiego pisma w Warszawie. O! gdyby te rozumne słowa Prusa trafiły do przekonania warszawiaków i zdołaly zniewolić ich do zaniechania zamiaru nowego humorystycznego wydawnictwa! Wówczas ten nieoceniony człowiek, co chciał stworzyć warszawskie „Fliegende Blätter” byłby wolny i możnaby go sprowadzić do naszego grodu, w którym nietylko, że nie brak sił do poważnej humorystyki, ale nawet czuć już w powietrzu pewną hyperprodukcję dowcipu... Wesole społeczeństwo nasze, zwłaszcza od czasów dekretów banicyjnych pruskich, nagromadziło taką masę materiału humorystycznego, że w salonach zaczynamy się już dusić, jak rzymscy „patorczy” w pokojach zapelnionych niezliczonym mnóstwem wonnych kwiatów. Warszawa przeto, udzielając nam swojego wydawcę, nietylko się przyczyni do naszego dobrobytu i sławy, ale i do naszego zdrowia.

W zamian za tę przysługę, moglibyśmy Warszawie zrobić następujące grzeczności:

ziemskich. Jakkolwiek większość uściś je-
szcze należność przed ostatecznym terminem;
do sprzedaży jednak zostanie prawdopodobnie
więcej niż lat ubiegłych. Fakt to smutny
i wymowny niezmiernie, zwłaszcza w
zestawieniu z gorączkowym a tłumem przy-
stępowaniem dóbr do nowej pożyczki, z pod-
niesionego mnożnika.

— **W tych dniach** tutejszy inspek-
tor skarbowy rozpoczął rewizję wszyst-
kich w mieście zakładów handlowych i prze-
mysłowych, których właściciele powinni się
byli z nowym rokiem zaopatrzyć w odpo-
wiednie patenty. Jeśli który z nich tego nie
uczynił—może być pociągnięty do surowej
odpowiedzialności.

— **W sprawie kantoru strę-
czeń** (Nadesłane.) W przeszłym numerze
„Tygodnia” znów poruszona jest kwestya
otwarcia w Piotrkowie kantoru stręczenia
służących.

Projekt ten podnoszony już niejednokrot-
nie, nie może jednak zostać w czyn wpro-
wadzony, raz z powodu stojącej mu na
przeszkodzie konieczności złożenia dość wy-
sokiej kaucyi, a powtórę z obawy, że interes
ten obecnie znajduje się w monopolu ży-
dowskich faktorek, z którymi nieunikniona
i ciągła walka musiałaby być prowadzoną.
Jeżeli publiczność Piotrkowa sama nie
przyszła w pomoc kantorowi, przez odtra-
cenie od siebie raz na zawsze demoralizu-
jącej usługi faktorek, w takim razie naj-
energiczniejsza praca i zabiegi utrzymują-
cego kantor na niby się nie przydały. Nie-
zważając na to wszystko, w roku 1884 za-
jąłem się tem interesem, — zebrałem wszel-
kie potrzebne wiadomości, opracowałem na-
wet projekt prowadzenia kantoru, mając
przedewszystkiem na uwadze, jak najsu-
mienniejsze zbadanie opinii sług znajdują-
cych się w mieście, aby tym sposobem można
było jak najrzetelniej publiczność obsłużyć.

Po dopełnieniu tego wszystkiego, przed-
stawiłem osobiście cały mój projekt b. Na-
czelnikowi gubernii, wraz z deklaracją zło-
żenia kaucyi hipotecznej. J.W. Gubernator
przychylił się do mej prośby, i projekt mój,

po zebraniu wszelkich potrzebnych pod tym
względem wiadomości władz miejscowych,
zatwierdził raczył, z tem jednak zastrzeże-
niem, że kaucya rs. 1000 nie może być hy-
poteczna, lecz w papierach procentowych
złożoną do banku. Ponieważ gotówki nie
posiadałem i nie mogłem dopełnić tego wa-
runku, cały ten interes do dnia dzisiejsze-
go zostaje w zawieszeniu.

Jeżeliby ktoś mający 1000 rs. chciał wejść
zenną we spółkę, składając do banku swój
kapitał w listach procentowych, od któ-
rego procent miałby zawsze pewny, ja po-
święciłbym chętnie swoją pracę, a być mo-
że, że interes ten uczciwie i dobrze popro-
wadzony, dałby korzystne rezultaty.

Bruliński.

— **Teatr.** Towarzystwo p. Smotryc-
kiego (a nie p. Saint-Paul'a jak mylnie do-
niosły za „Kaliszaninem” pisma warszaw-
skie) rozpoczęło w zeszłą sobotę szereg
przedstawień komedya p. Danielewskiego
p. t. „Nasze Paryżanki.” Utwór ten, weale
nie zły, odegrany był z prawdziwą werwą
tak samo, jak i dnia następnego 3 aktowa
farsa z francuzkiego „Dwużeniec”. O ile
z tych pierwszych dwóch przedstawień
mogliśmy wnosić, ensemble komedya odzna-
cza się pewną harmoniją, a brak o ile nam
się zdaje, wybitnych talentów w towarzy-
stwie p. S., wynagradza w części ogólna
rutyna aktorów, o co głównie chodzić
powinno w teatrach prowincjonalnych; nie-
wiele bowiem pomoże wśród ogólnej mier-
noty wybitna gra jednego lub dwu arty-
stów. W pierwszorzędnym rolach nieźle
nam się zarekomendowali pp. Łaski i Fe-
liński, oraz dawni nasi znajomi pp. Danie-
lewski i Gloger. Z kobiet zaś, panie: Bień-
kowska, Felińska i Wojewódzka.

We czwartek przedstawiono „Optymistów”
oryginalny dramat w 5 aktach przez St.
hr. Rzewuskiego. Pan hrabia chciał stwo-
rzyć coś oryginalnego i istotnie stworzył
oryginalne widowisko, na którego znośno
odegranie sili się przez długie 5 aktów 10-
iu artystów i artystek nadaremnie. Pot spły-
wa z zwoła i widzom i aktorom, a najbar-
dziej pani Bieńkowskiej w roli Ludwiki,

która z tej męki ratuje się w końcu wy-
strzałem z rewolweru, za co znużony widz
prawdziwą uczuwa dla niej wdzięczność.
Trzeba przyznać, że artyści robili co mogli,
aby sztukę ratować od upadku; musi-
my też ocenić staranną grę panów Ha-
lickiego, Łaskiego i Felińskiego, oraz pp.
Bieńkowskiej Felińskiej i Niesiołowskiej; ale
po nadto nie więcej.

O sobotniem i dzisiejszem przedstawieniu
komedya p. t. „Soboty” i „Król dziadów” po-
mówimy w przyszłym numerze „Tygodnia.”

— **Repertuar Teatru** na następny
tydzień. Na poniedziałek i wtorek Towarzy-
stwo p. Smotryckiego ustępuje pierwszeń-
stwa przedstawieniom amatorskim „Czartow-
skiej lawy” i *wyjeżdża do Częstochowy*, gdzie
odegra „Meża z grzeczności” i „Nasze pa-
ryżanki.” Po powrocie zaś do Piotrkowa
przedstawi: *we czwartek* „Nasze Paryżanki;”
w sobotę „Wojna podczas pokoju” i *w nie-
dziele* „Porucznik Szykowski.”

Zapewne Częstochowa przyjmie z zado-
woleniem powyższą wiadomość o przyjeź-
dzie pana S., co powinna zawdzięczać je-
dynie... tutejszemu towarzystwu amatorów.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie
Redaktorze! Upraszam o łaskawe pomie-
szczenie w szpaltach „Tygodnia” tych kil-
kudziesięciu wierszy, będących wynikiem
studyjów, jakie porobiłem podczas prób te-
atru amatorskiego, organizowanego w na-
szym mieście, w którym sam brałem udział.

Bawiąc niezbyt dawno w jednym z naszych
miast gubernijalnych, spotkałem w cukierni
kilku znajomych, z którymi wszcząłem ga-
wędę o tem i owem. Jeden z obecnych,
stały prenumeratorem „Tygodnia”, z zazdro-
ścią odzywał się o tem, że w naszym mie-
ście związane zostało stałe Towarzystwo
amatorskie. Przypuszczam jednak, że za-
zdrość jego zeszlaby do minimalnych gra-
nic, gdyby mógł wiedzieć, co to jest wła-
ściwie nasz piotrkowski teatr amatorski.

Wogóle, teatr amatorski, mając na celu
przysporzenie funduszków jakiejś instytucji
dobroczynnej, straż ogniowej, lub niezam-
ownej młodzieży, bywa jednocześnie praw-
dziwą dla przyjmujących w nim udział

1) wyprawić się do syreniego grodu
„paczką” z odczytami rozmaitej treści. Mamy
już mnóstwo traktatów opracowanych źró-
dłowo i brzemiennych treścią, nadzwyczaj
oryginalnych i wprowadzających nauki na
nowe tory. Tytuły tych naukowych skar-
bów stanowią jeszcze sekret. Mogę co naj-
wyżej przytoczyć tytuł jednego odczytu,
ażeby Warszawa miała pojęcie o tem, jak
ciekawe i oryginalne one będą. Temat ten
brzmi w następujący sposób: „O szkodliwym
wpływie gimnastyki na zdrowie i rozwój
ciała ludzkiego, oraz o sposobach ośmiesz-
niania tych, co się zajmują gimnastyką”;

2) przysłać bardzo praktyczny sposób za-
trzymywania gości tańczących na balach i
wieczorkach, oraz

3) uwolnić Warszawę od kilku katary-
nek. Te ostatnie bowiem, dla muzykalnych
mieszkańców syreniego grodu, stanowią „ist-
ną plagę”, jak się wyrażają warszawskie pi-
sma. Dla nas jednak kilka egzemplarzy by-
łoby potrzebnych, zwłaszcza na przedmie-
ściach, gdzie mieszka nędza, sprawiająca ty-
le kłopotu naszemu Towarzystwu Dobro-
czynności. Dotychczas jedna „stajerką”
spełniała sumiennie w tych okolicach swo-
je obowiązki, cierząc biedę i zniewalając jej
nogi do płasów. Ale biedaczka od ciągłej
pracy zasnęła t. j. zepsuła się.

Mogłoby więc Tow. Dobroc. kupić kilka
katarynek, ku uciechu biednych, pamięta-
jąc o tem, że nie samym chlebem człowiek
żyje t. j. nie samym obiadem w Taniej Ku-
chni. Ale niektórzy członkowie Towarzy-
stwa, myślą chwilowo o wygodzie inteli-
gencji i powzięli podobno projekt utworze-
nia orkiestry amatorskiej. Projekt miał być
przez ogół przyjęty z zapalem; ale kiedy
zaczęto myśleć o członkach mających skła-

dać orkiestrę, znalazł się tylko dyrektor z
batutą, a złośliwi utrzymują, że obecnie zo-
stała już tylko sama batuta.

I bardzo dobrze się stało zdaniem mojem.
Bo najprzód, odebralibyśmy dochód żydom,
reprezentującym miejscowe muzykalne siły;
względem zaś żydów, zgodnie z naszą tra-
dycją, powinniśmy nie tylko okazywać to-
lerancję ale i oddawać im to, co tylko
może przynieść sporo grosza. Następnie
grywać w orkiestrze nam nie wypada; zo-
stawmy wszelkie *Verejny* niemiecom, my ma-
my daleko ważniejsze zadania i obowiązki.

Najważniejszym dla nas zadaniem jest
stać na straży swych interesów i zajmować
się „pracą organiczną.” To też zwłaszcza
w porze karnawałowej, staraliśmy się, aby
pracowały wszystkie nasze „organa” nawet
i mózg. Praca tego „organu” objawia się
w kierunku wyszukiwania coraz to nowych
i coraz to więcej urozmaiconych „figur.”
A chociaż po bezsensownych nocach i po opróż-
nieniu kieszeni, uczuwamy fizyczne i mate-
ryjalne osłabienie, a w następstwie duchowe
chwilowo przygnębienie, to jednak skoro
sobie wspomnimy o artykule „Neue Fr.
Presse,” podług którego żywotność naszą
najlepiej stwierdzamy humorem i werwą w
balowej sali, duch nasz zaraz potężnieje,
przezwyjęcza niemoce fizyczną i — znowu czu-
jemy w sobie teżyżnę! znowu możemy do-
wieść dzielnymi hołubcami w mazurze, lub
doskonałem pociąganiem wybornego wina,
żeśmy nie szklarze, nie Czesi!...

Podczas kiedy tak wszyscy zgodnie paj-
mujemy nasze interesy, zjawia się prawdzi-
wy Filip z Konopi, jak dawny szlachcic
zrywający sejm przez liberum veto, jak
zgrzyt na cymbałach Jankiela: hasło pism
poznanskich „nie pójdziemy do Monaco.”

Przyznam się otwarcie, że mnie to hasło
oburza, gdyż może ono niekorzystnie wpły-
nąć na egzystencję tej pożytecznej insty-
tucji; czytałem nawet, że myślą już po-
zbywać ruletkę w Monte Carlo. Jeżeli ta
wiadomość się sprawdzi, to będziemy wszy-
scy uważać za sprawców tego nieszczęścia
Poznańczyków i, zapytawszy o mandat, o
prawo godzenia na ruletę, pociągniemy ich
do ciężkiej odpowiedzialności.

Naiwni i nie pojmujący swych interesów
ci Wielkopolanie! Nie wiedzą, że jeśli dla
okazania naszej żywotności potrzeba balo-
wej sali, to stokroć więcej potrzebny rulet-
ki w Monaco. Tam bowiem w całej po-
tędze mielibyśmy sposobność okazać, przed
przedstawicielami rozmaitych narodowości,
nasze wielkie namiętności. A wszak wiel-
kie namiętności, jak słusznie mówi p. Prus,
są wyrazem żywotności. Nie zgodzę się
tylko z p. Prusem co do tego, że te wiel-
kie namiętności i wielkie charaktery znaj-
dują się *tylko w ludzku*. Podług mego zda-
nia, można je znaleźć we wszystkich warst-
wach naszego społeczeństwa, zarówno w
ludzie jak w arystokracji, zarówno w ciennej
masie jak i inteligencji. Objawy tylko
tych wielkich namiętności, kryjących się w
łonie naszego społeczeństwa, bywają roz-
maite. Jednym z najwspanialszych obja-
wów takich namiętności, a zatem najdoty-
kalniejszych dowodów żywotności, jest gra
w Monte Carlo „na śmierć i życie.”

Kończę też moje niedorzeczne gadanie wy-
rażeniem tej błogiej nadziei, że hasło po-
znanskie „nie pójdziemy do Monaco” zosta-
nie dla naszego dobra, jak wiele innych ha-
sek... na papierze.

przyjemnością; wszyscy garną się doń chętnie, by do poczciwego celu rękę przyłożyć, a próby są wesołemi zebrańkami, które wszyscy radziby mieć jak najczęściej; każdy przytem, dobrowolnie przyjęty na siebie obowiązek, traktuje poważnie i sumiennie, pełniąc to, co do niego należy. W naszym mieście jednak... rzecz się ma wprost przeciwnie.

U nas amatorom przyjmującym udział zdaje się, że robią łaskę nie Instytucji, ale panu X. lub Z., którzy zajmują się organizowaniem teatru amatorskiego; o tem, by traktować swój udział jako obowiązek dobrowolny nie może być i mowy. Co potrzeba użyć prośb, błagań, ile zrobić ustępstw, aby nareszcie która z pań zdecydowała się do przyjęcia współudziału—opowiedzieć trudno. Panie przyjmujące udział zwykle dyktują z góry z kim mają grać, wybierając role, w którychby jak najkorzystniej i najefektywniej przedstawić mogły swoje tualety! Są i tacy, co mając pretensje do arystokracji, pragną grać, lecz tylko w swych kółkach (*). Panowie podejmują się współudziału często jedynie dla stosunków, lub towarzystwa tej lub owej pani.

Wskutek więc takich zapatrywań i pojęć, zbaczamy z drogi, która powinna nas prowadzić do dobrych celów.

Nie przychodzimy na próby, nie bacząc na to, że kilka lub kilkanaście osób oczekuje i drzy z zimna w teatrze. Co to szkodzi—tłumaczmy sobie—że poczekają pół godziny lub godzinę; przecież to „nie obowiązek”, to moja dobra wola; rozegram partyję piramidki, a jeszcze będę miał czas wymarznąć w teatrze. Albo: „wstąpmy jeszcze na kolację lub herbatę — przecież „bez nas próby i tak nie będą robić.” Te i tym podobne perswazyje panów amatorów, niejednokrotnie dochodziły do uszów moich. A jeśli wreszcie, który raczy przyjść, to odbywa próbę, jak gdyby od niechcienia, chcąc pokazać, że robi „łaskę lub poświęcenie.” Takich panów reszta towarzystwa toleruje tylko dla dobrego celu, dla jakiego ma się odbyć amatorskie przedstawienie.

Nakoniec, zbieranie się na próby aktorów, którzy po za obrębem teatru pozwalają sobie szykan i krytyk niewłaściwych, także nie jest przyjemne dla pracujących.

Oto przyczyny, dla których bezkarnie nieraz paradujemy sztuki niewłaściwymi i nie zbliżeni do prawdy kostjumami i toaletami, a wtedy, kiedy można by poprzestać na kilku próbach, robimy ich kilkanaście, bez względu na to, że każda kosztuje kilka rubli, które oszczędzone, osuszyłyby niejedną Iżę niedoli. I wszystko to dlatego, że nie poczuwamy się do obowiązków wspólnej pracy, której hasłem powinno być *dobro ogółu*. A jednak wartoby rozumem naszym przyłożyć się do utrwalenia tutejszych instytucji, które dziś, nawet w prowincjonalnych miasteczkach, utrzymują się z funduszków, jakich im dostarczają teatry i koncerty amatorskie.

Stały amator.

(*) Gdyby istotnie w mieście naszym znalazło się kilka roszezące sobie prawo do arystokracji, byłoby to poprostu śmieszne; boć wiadomo, że ani rodowej, ani nawet pieniężnej w mieście naszym niema; co najwyżej mógłby się Piotrków zdobyć na małe kółko arystokracji inteligencji, która z pewnością nie stroiłaby się w pawie piórka;—że zaś ten lub ów, przyjmując udział w teatrze amatorskim, woli grać w kółku lepiej znanych sobie osób, dziwić się niepodobna, i zdaniem naszym, warunek ten, o ile to się da zrobić oczywiście bez szkody dla sztuki, powinien być uwzględniony przy wyborze i obsadzeniu sztuk. Takie urządzenie, oprócz istotnej dla amatorów przyjemności, wpływa i na zmniejszenie ilości kosztownych prób, bo niektóre role i sceny mogą być w prywatnych domach opracowane.

(Przypisek Redakcyi).

— **X. Piotr Gutman**, dotychczasowy wikaryusz tutejszego probostwa, opuszcza nasze miasto dla objęcia obowiązków administratora parafii Wieruszów, powiatu wieluńskiego.

— **W Rudzie Pabijanickiej**, w cukrowni, pokazała się u koni nosaczna. Magistrat miasta Łodzi, podając o tem do wiadomości publicznej, wzbronit jednocześnie kupować i sprowadzać ztamtąd konie, skóry, włosie i inne tym podobne przedmioty.

— **W Tomaszowie** Rawskim, na dochód niezamożnych uczniów miejscowej szkoły, odbyło się przedstawienie amatorskie, które przyniosło dochodu około 250 rs. Grano: „Jesienią” Świdzkiego „Świeczka zgasła” Fredry — i „Na estradzie” Gawalewicza.

— Listy od Redakcyi.

— *Korespondentowi z Rawskiego*. Można by tylko podnieść projekt, aczkolwiek nienowy, jak najgruntowniejszego przedyskutowania kwestyi: czy, i o ile, byłoby możliwe i praktyczne organizowanie u nas spółek, dla prowadzenia gospodarstw rolnych *zjednoczonymi siłami kilku osób*? Co do pozostałych projektów, nie mamy niestety nadziei ujrzeć ich wprowadzonymi w czyn. Zakładanie Banków Hypotecnych, któreby dawały na niski procent pożyczki, zabezpieczone po Towarzystwie Kredytowem, stało się obecnie, po powiększeniu skali pożyczek Towarzystwa, mniej możliwym, niż kiedykolwiek. Również niepodobniestwem jest sklonienie prywatnychkapitalistów do pobierania mniejszych procentów, niż dotąd, ponieważ kredyt hypoteczny zależy od żelaznego i nieubłaganego prawa ekonomicznego, stosunku między popytem a podażą, oraz od gwarancji i stopnia zaufania. Wreszcie oddawanie dóbr w zastaw miało racyję bytu, dopóki nie istniała hipoteka w teraźniejszym kształcie. Zastaw obecnie mógłby być użyteczny tylko w razie, gdyby na zasadzie takiej umowy zarząd majątku przeszedł w ręce osoby posiadającej zarazem i odpowiedni kapitał i należycie uzdolnienie. Taki zaś kapitalista, będący zarazem rolnikiem z zawodu, w niezmierniej większości wypadków przekładać będzie pracę na własnym zagonie nad korzystanie z tytułu i praw zastawnika.

— *Autorowi wiersza p. t. „Księżyc”*. Ani treść ani forma nie nadają się do druku; właściwie mówiąc treści niema, a forma żadna! Minęły już dawno te czasy, w których na temat księżycy, kwiatka, trawki etc. wolno było rymować byle co i byle jak. Można wprawdzie i dziś jeszcze z podobnych tematów coś stworzyć, ale do tego potrzeba dwóch jednocześnie rzeczy niezbędnych: talentu poetyckiego i myśli filozoficznej!..

— *Autorowi krótkiego szkicu p. t. „Rozbitek”*. Z nadanego materiału skorzystamy w jednym z najbliższych feljetonów, pod ogólnym tytułem „Ni to — ni owo”. Za opóźnienie serdecznie przepraszamy.

Korespondencyje „Tygodnia.”

Warszawa, luty 1886 (spóźnione).

Szanowny Redaktorze! Racz Pan udzielić gościnności w łamach swego dziennika kilku słowom nagany, jaką niedbalstwo odnośnych stróżów porządku wywołuje.

Wydane zostały tak różnolite i prawie wyczerpujące przepisy *myśliwstwa*, że gdyby tylko ludzie, do których pilnowanie ich wykonania należy, spełniali swe obowiązki należycie i sumiennie, zwierzostan w kraju naszym mógłby stać na takim stopniu rozwoju, jakim ościenne Prusy się cieszą; chociaż w państwie pruskim stanowczo mniej znajduje się lasów niż u nas.

Czyżby przepisy myśliwskie pruskie miały być lepsze niż nasze? Jako żywo — nie, przepisy są prawie identyczne — jedynie ciemnota ludu wiejskiego niweczy wszelkie usiłowania pojedynczych jednostek, zmierzające do podniesienia wzmiankowanej gałęzi gospodarstwa.

Uwagi moje nasunął fakt, który w waszej okolicy się zdarzył.

Przez lat parę w lasach, należących do dóbr *Zeromina, Szyńczyc, Grabinek Woli* i innych, łącznych z sobą w powiecie łódzkim, właściciele tych majątków pielęgowali *stadko saren*, czuwając troskliwie nad ich umiejscowieniem. Jakis czas szło wszystko dobrze, starania pomysłny brały obrót, stadko corocznie się powiększało. Tymczasem w ostatnich dniach stycznia r. b. gdy spadły śniegi, pewnego dnia mglistego, sarny, wyszedłszy z lasu *Zeromina*, zabłąkały się na pola wsi włościańskiej *Tychowa*. Mieszkańcy jej, ujrzawszy niespodziewaną a ponętną zdobycz, wsiedli na konie i, szczwając psa-

mi, rozpedzili zwierzyne; *cztery zaś sarny, spodziewające się potomstwa, zabiłi*.

I cóż powiecie? Uszło im to wszystko bezkarnie; dwie z nich zdążyły sprzedać w mieście Tuszyne na jarmarku, jedną zaś sztukę przy sprzedaży, władza gminna odebrała i sama spieniężyła. Nikt jednakowoż nie pociągnął winnych do odpowiedzialności policyjnej, lub sądowej.

Wobec tego na cóż się zda wspominać o nieustannem łowieniu dzikiego ptaactwa i drobnej zwierzyzny w sidła, wnyki i innymi sposobami; po cóż mówić o psach bezprześcannie błakających się i polujących samopas po polach, jeśli pogwałcenie ustaw myśliwskich tak jawne (znanemi są bowiem całej okolicy nazwiska niepowołanych raubschützów), uszło bez zasłużonej kary!..

Komunikując Wam całe zdarzenie, choć nie myśliwy z powołania, mam na celu:

1) obudzenie czujności innych właścicieli ziemskich, u których bezwątponia pomimo ich wiedzy, podobne nadużycia mają miejsce — i 2) zwrócenie przedewszystkiem uwagi, troskliwej o całość przepisów, najwyższej Władzy gubernijalnej, która, jeśli, niezawsze karze winnych, to jedynie dlatego, że nie wszystkie karygodne czyny dochodzą Jej wiedzy, jako kompromitujące czegośto nawet tych, których obowiązkiem jest przeszkadzać ich spełnianiu.

Jan Bogustawski.

(Przyp. Red.). Ostatnia uwaga Szanownego korespondenta bardzo słuszna. Gdyby o podobnych faktach jak powyższy, lub jak opisany w № 9 „Tygodnia” w korespondencyi z brzezińskiego, Władze gubernijalne zawsze dokładnie t. j. *zgodnie z prawdą* były informowane — wówczas potrafiłyby ukrócić niejedno bezprawie. Domyślamy się jednak powodu, dla którego nieraz sami poszkodowani dają za wygrane swej krzywdzie: wolą milczeć, niż wehodzić w kolizyję z niższymi organami wykonawczymi i kłaść swe zdrowe głowy pod ewangelję.

NIEBAJKI O BAJKACH.

Pomiędzy wielu rzeczami *paznogciem* zadawanemi uczące się młodzieży, nieposłownie, a może nawet bardzo wybitne stanowisko zajmują tak znane „*wierszyłci*”. Osmielamy się twierdzić, że w biały dzień z latarnią szukaćby trzeba kilkoletniego obywatela, któryby przynajmniej tuzina nie wyrecytował przeróżnych „*wierszyków*.” Uczą się wierszyków nawet dzieci czytać jeszcze nieumiejące, uczą się „z pamięci”, a co gorsza, uczą się tylko...na pamięć. Komuż z nas nie zdarzyło się udawać, jeśli nie zachwyconego, to przynajmniej cierpliwego słuchacza tych bezmyslnych reprodukcji żywych katarynek, a to gwoli nigdy nienasyconej żądzy chwały ich ojców i matek, dziadków i babek?..

Otóż, gdybyś biedny słuchaczu, zechciał po pierwszej lub drugiej zwrotce przerwać potok wyrazów (olsniewających cię w mniemaniu rozpromienionej mamy) jakimkolwiek pytaniem, zostającym w najcisłszym związku z płynnym wyrazów potokiem, wnet przekonałbyś się, że dziecko, oprócz wątpliwej wartości wprawy pamięci, żadnej z nauki „*wierszyków*” nie odniosło korzyści.

Każdy bez wątpienia zgodzi się z nami, że najwycyzajniejszy, najprostszy język książkowy jest mniej od potocznej mowy zrozumiałym, dla nierozwiniętego jeszcze umysłu; tem więcej mowa wiązana, która przedstawia nieraz mnóstwo szkopułów dla biednych dzieci, mających nieszczęście zostawać pod kierunkiem *paznogciowego* pedagoga. Sama więc forma, w którą się zwykła przyodziewać poezyja, jest za twardą skorupą, by dziecięce ząbki wydobyc z niej mogły pożywne jądro — myśl. Jakażto jeszcze szczupła garstka matek, a nawet wykwalifikowanych pedagogów, którzyby chcie-

li i umieli wyjaśnić dziecku, tak znaczenie pojedynczych wyrazów, jako też związek, w jakim się one względem drugich wyrazów znajdują! Czy potrzeba na to dowodów? „Po owocach ich, poznacie je.” Toż większość dzieci, wypowiadając wierszyki, skanduje je tak nieznośnie, zatrzymuje się na końcu każdego wiersza tak bez żadnego względu na znaki pisarskie, tak jednako- kowym, katarynkowym tonem, wyrzuca komiczne i patetyczne zwroty, że żadnej nie pozostawia wątpliwości, iż to są tylko dźwięki i... nie więcej.

Z pomiędzy wielu dzieł poezji epickiej, ballada i bajka należą do najwięcej rozpowszechnionych między dziećmi — i słuszenie. Ballada dostarcza dziecku w pięknej i przystępnej formie materyjału do rozbudzenia fantazyi, wprowadza dziecię w świat uczuć nieznanych mu jeszcze, zaznajamia młody umysł z przeróżnymi objawami życia ludzkiego. W lepszych znów bajkach znakomitych poetów, jak Ezopa, Lafontaine'a, Kryłowa i naszego Krasickiego, ukryte są także obfite źródła moralności, i byleby je zdolny pedagog zechciał uczynić zrozumiałymi, przez prostotę formy wielką korzyść umysłową mogłyby zapewnić dziecku.

Wiele jednak z tych poetyckich utworów należałoby jak najstaranniej ukryć przed dziećmi, już to ze względu na podejrzaną wartość etyczną, już to na niestrawność moralu dla dziecka, już wreszcie z powodu fałszywości i nieprawdopodobieństwa stosunku, w jakim działacze w bajce pozostają do siebie. To też nieraz bystrzejszy clew „w kozi róg” potrafi zapędzić swego nauczyciela, zadającego mu nieopatrznie „wierszyki”, bez poprzedniego sprawdzenia ich moralnej wartości...

Dla wątpiących o prawdzie wyżej wyrażonych myśli i zapoznających doniosłość starannego wyboru bajek, przytoczymy tutaj dwie podsłuchane rozmowy, z których 8-o letni malec był natrętnym interlokutorem, a nauczyciel, za swe niedbalstwo czy też nieudolność, musiał podzielać z autorem zasłużoną karę.

Malcowi zadano do naucezenia się na pamięć obrazek St. Jaehowicza p. t. „Justynka”.

Justyno! mówil Ludwik, czy dobra buleczka?
— Dobra. A dasz mi trochę?—Ani kawaleczka.
Mama, dobywszy ciastka, rzecze do Justynki:
— To i ja tobie nie dam ani odrobinki.

Po gładkiem wyrecytowaniu bajki, wywiązuje się następująca rozmowa pomiędzy 8-letnim Ludwisem i jego nauczycielem.

Ludwis. Proszę pana, czy Justynka źle zrobiła, że nie chciała swemu braciszкови dać kawaleczka bułki?

Pedagog. Bardzo źle. Sam Pan Jezus swoim przykładem nauczył nas, abyśmy się chętnie dzielili z drugimi tem, co posiadamy. Chciwość i egoizm są brzydkimi wadami.

Ludwis. A proszę pana, to i matka źle zrobiła, że nie chciała dać dziecinnie ciastka, bo przecież to samo, co Justynka, uczyniła.

Pedagog. Tak, ale mama zrobiła to jedynie w tym celu, aby swęj córce dać poznać jak nieprzyjemne uczucie wywołuje w innych taka chciwość.

Ludwis. A nasza mama to zawsze nas uczy, żeby dobrem za złe odpłacać; dlatego też, ja myślę, że Justynka więcejby się zawstydzila, gdyby jej dała mama ciasteczko i, możeby się prędzej poprawiła.

Po tak silnym argumente, naturalnie że pan pedagog już nie znalazł w swym skarbcu moralności broni, któraby mógł zwalczyć gadułę Ludwisia.

W krótkce jednak „l'enfant terrible” znów zaniepokoił swego nauczyciela rozlicznymi pytaniami, z powodu zadanej mu bajeczki Wład. Miniewskiego p. t. „Krówka i pszczołka”.

Krówka, robaczek gnuśny i leniwy,
Zatrzymawszy raz pszczołkę lejącą na niwy,
—Radabym—rzekła—wiedzieć, dlaczego i za co
Zowiecie pracą

Latanie z kwiatka na kwiatek?
Od jakiegoż to czasu swawola, niestatek
I plochych zabaw rozkosze
Mają pracy nazwisko? objaśnij mnie proszę.
— Moja panienko, —pszczoła jej odpowie—
Na zyskanie i chwały i kawalka chleba
W błocie się czolgać bynajmniej nie trzeba;
Rozywka obok pracy przynosi nam zdrowie;
A natura właśnie na to
Stworzyła wiosnę i lato,
Abysmy, z kwiatów zbierając słodycze,
Miały z nich pokarm za nadejściem zimy;
Igrając miodek robimy.
Tak więc igrać tobie życie,
A nie będziesz i teraz pomieszana z błotem,
I zbierzesz korzyść na potem.

Młodzieży! pókiś w pięknych życia latach,
Niechaj i w tobie chęć pracy nie drzymie;
Jak pszczołka igraj po kwiatkach,
Jak pszczołka, pomnij o zimie.

Ludwis. Ja wolalbym być pszczołką, niż człowiekiem.

Pedagog. Dlaczegoż to?

Ludwis. Bo pszczołka „igrajac, miodek robi”, a mnie to pan nigdy nie pozwala bawić się podczas nauki; zawsze mi pan powtarza, że gdy się nauczę, będzie czas i na rozrywkę.

Pedagog. To też pszczołka pracuje, zbierając sok i pył z kwiatów, a gdy po nie leci, używa wtenczas rozrywki.

Ludwis. O! to naszemu Szymonowi, co to ciągle tylko chodzi na pocztę po listy i do miasta po sprawunki, jest bardzo dobrze, bo on ma ciągłą rozrywkę; nie nie robi i jeszcze mu za to płacą.

Pedagog. Ależ Szymon ciężko nawet pracuje, bo chodząc do miasta, bardzo utrudza swe nogi.

Ludwis. Więc i pszczołka słuszenie mogłaby nazwać „pracą latanie z kwiatka na kwiatek.”

Już się spocil nasz pedagog, broniąc z taką żarliwością sofizmatów pana Wład. Miniewskiego, a jednak niezmordowany Ludwis nie wyczerpał jeszcze całej treści bajeczki. Więc nowe pytania:

Ludwis. Czy pszczołka miała słuszenie, mówiac do krówki:

„Na zyskanie i chwały, i kawalka chleba
W błocie się czolgać bynajmniej nie trzeba”

Pedagog. Pszczołka może przez „błoto” rozumiała poziome troski ludzi pospolitych co wyraziła w słowach:

„A nie będziesz i teraz pomieszana z błotem
I zbierzesz korzyść na potem.”

Ludwis. A przecież krówka może jedynie żyć w gnoju, gdyż szuka sobie w nim pożywienia i składa w nim swoje jajeczka. Robi więc krówka to samo w błocie, co pszczołka na kwiatkach—*pracuje*; a w tej bajeczce powiedziano: „krówka robaczek gnuśny i leniwy”

Pedagog. Ale praca pszczołki jest pożyteczniejszą i szlachetniejszą.

Ludwis. Dlaczego?

Pedagog. Bo pszczołka pracuje nietylko dla siebie, dla terażniejszości, ale i dla innych, dla przyszłości; a przytem jej praca jest piękniejszą i donioslejszą.

Ludwis. Mnie się zdaje, proszę pana, że pszczołka, równie jak krówka, pracuje wyłącznie dla siebie i dla swego potomstwa, a każda z nich pracuje tak *jak umie i może*. Przecież krówka nie mogłaby „tak pracować jak pszczołka, bo nawet niema o potrzebnych narządów?”

W bajeczce tej autor pragnął zapewne dowieść wyższości doniosłych prac społecznych nad poziomymi zabiegami o doczesne utrzymanie swego żywota pospolitych ludzi; uczynił to jednak tak niedołężnie i nieoliznie, że kilka słusnych uwag ośmioletniego malca obnażyło całą lichotę bajeczki.

P. pedagog zaś zadał paznociem „wierszyki” dla zabicia Ludwisowi czasu, jako też w celu uniknięcia zarzutu rodziców, że chłopcu „za mało zadaje”. Dalecy jesteśmy od przypuszczenia, iżby pan pedagog szczerze bronił nonsensów krytykowanych przez swego ucznia; czynił to jedynie dla podtrzymania swego autorytetu, z obawy ścia-

gnięcia na siebie podejrzeń malca, że przez swoje niedbalstwo „zbogacił” jego pamięć tak niemoralnym moralom. Słowem, obrona nauczyciela była nieubłaganą konsekwencyją jego lekkomyślności. Pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie, czy korzystniejszym dla ucznia byłoby przyznanie się pana pedagoga, że nie znając wcale bajeczki, zadał ją jedynie dla naucezenia się na pamięć, a tym sposobem wyrzec się solidarności z autorem? czy też ratować swój zachwiany autorytet, jak to uczynił nasz pan pedagog?..
My, bez najmniejszego wahania się, wybrilibyśmy pierwsze wyjście z tak drażliwego położenia.

Z tych dwóch dyalogów łatwo przejść do wniosków: 1) że średnich zdolności nauczyciel wiele się od swych zdolnych uczniów nauczyć może 2) że bajeczki podejrzaney wartości etycznej, mogłyby w najlepszym razie służyć do wyrabiania w dzieciach krytycznego zmysłu, gdyby przez zdolnych pedagogów sumiennie objaśniane były. Ponieważ jednak przeciętny nauczyciel nie zwykł się zbyt głęboko zagłębiać w myśli ukryte w bajkach, a zdolnych Ludwisów, niestety, tak mało jest na świecie, więc tymczasem, byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby przynajmniej dobór wierszyków w podręcznikach szkolnych był nieco staranniejszy.

Do was więc przede wszystkim, panowie autorowie wypisów przeróżnych, zwracamy się w imieniu dzieci, z prośbą staranniejszego oddzielania plew i kłokolu od zdrowego ziarna. Niechajże ci maluczy, za pracę zgryzienia twardej nieraz skorupy, będą obdarowani ziarnem... nierobaczyszem!

Zóraw.

ROZMAITOŚCI.

— **Nowy debiut Hartmana.** Znany z zaciekłości anti-polskiej, urzędowy pruski „Statspessimist”, Edward v. Hartmann, wystąpił w „Gegenwart” z artykułem „Nasze (to jest niemieckie) dwie polityczne kwestyje bieżące”. Spaliwszy wielką obfitość wszelkich kaździel na cześć ks. Bismarcka, uczony wróg nasz powiada, że Niemcy XX wieku otrzymają w spadku po żelaznym kanclerzu dwie drogocenne perły, a mianowicie monopol wódzany i tak zwaną germanizacyję Poznańskiego. Pierwsza ma wysokie zalety socyalne, druga państwowe; jedna odczytuje Niemców upijania się, druga wypasie ich znakomicie kosztem nienawistnej rasy. Książę Bismark obie idee przeprowadza z właściwą mu energią; czy zaś jego następcy, dokażą tej sztuki, filozof państwowy wątpi i dla tego radzi nie żalować choćby paraset milionów marek na wywłaszczenie polaków i zgermanizowanie terytorcyjów przez nich zajmowanych. Hartmann doradza pośpiech, gdyż niebezpieczeństwo grożące germanizmowi jest wielkiem. Nie streszczamy obszerniej elukubracyi tego jegomości, zaznaczamy tylko, że są one kwintesencyją krzyżackiego lupieżstwa i tej niemaszycionej chciwości, którą się wiecznie głodne, chociaż wciąż opychające się pruskie plemię odznacza.

„Pessimista” państwowy ma na esł słowiańszczyzny apetyt; czy sobie jednak na niej zębów nie potanie—to inna kwestyja.

— **Z Berlina** donoszą, że pewna liczba wrocławskich firm odniosła się z przedstawieniami do izby handlowej z powodu znaczących strat i niekorzystności wywołanych wydalaniem polaków, gdyż w Królestwie Polskiem i Galicyi, stanowiących dla Szlązka prawie jedyny rynek zbytu, obecnie przykazaniem narodowym się stało, nie a nie w Niemczech nie kupować. Izba handlowa odpowiedziała, że nie oczekuje po interwencyi swej żadnego skutku, że jednakże przedstawienia powyższe pomiesi w swem rocznem (?) sprawozdaniu dla ministra handlu.

„Bresl. Ztg.” pomieszcza powyższe podanie, zaznaczając, że podpisane zostało przez wielką liczbę najznacześniejszych wrocławskich firm handlowych. Podanie samo rozpoczęła się przedstawieniem smutnego położenia szlązkiego kupiectwa wogóle, a zaznaczywszy dalej, że fatalne położenie rolnictwa jest jednym z trwałych tego powodów, gdyż rolnicy otrzymując ilości minimalne ceny, nie są zdolni ani nowych zakupów czynić, ani odpłacać na zaległe rachunki, przechodzi następnie do kwestyi wydatków i projektów antipolskich. Poznańskie, Królestwo, Galicyja, oto rynek zbytu dla Szlązka.

„Same wydalania już,—pisze „Ztg.”—i odnośne debaty w parlamentach mają ten skutek, że obecnie w kołach polskich uważa się za obowiązek narodowy nie nie kupować u tak im nieprzyjaznych Niemców. Codzienn można to czytać w polskich gazetach, a wiele domów handlowych nie otrzymuje już od kilku tygodni zwykłych zamówień ze strony polskich odbiorców. Skoro te stosunki raz zostaną zerwane, to trudno je będzie znowić na nowo, i wiele lat upłynie zanim handel wrocławski zdoła podnieść się, po utracie od dawna posiadanego a tak nagle utraconego

Nowe gatunki PAPIEROSÓW

Samson Prima (mocne) **Dubec Prima** (aromatyczne średnie) w cenie r. 1 za 100 sztuk. oraz znacznie **ULEPSZONE PAPIEROSY, Dubec Fort, Dubec Choisil, Dubec Moyen, Besser, Frou Frou, i TYTONIE Erzerum** w cenie od r. 1 do r. 12 za funt, (średnie i mocne) fabryki **W. G. Patkanowa w St. Petersburgu.**

Polecają urzędzie Szanownej Publiczności i pp. Handlującym.

Kalinowski i Przepiórkowski.

w Warszawie, (Hotel Europejski.)

(R. i Fr. № 1898)

(6—3)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 17 (29) marca w urzędzie gminy Żeromin na sprzedaż mebli i stodoły od sumy 90 rs.

— 4 (16) marca w majątku Rękoraj, gminy Podolin na sprzedaż 27 krów i 14 sztuk jałowizny od sumy 480 rs.

— 3 (15) marca w mieszkaniu Lajzera Praszka

w domu Kaspari na sprzedaż 57 sztuk kortu, od sumy 1305 rs.

— 20 marca 1 (kwiet) w sądzie zjazdowym w Petrokowie na sprzedaż nieruchomości. w m. Brzezinach po № 58, 65 i dwóch działków ziemi od sumy 630 rs.

— Tegóż dnia tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Brzezinach pod № 423 od sumy 450 rs.

— 10 (22) marca na komorze w Sosnowcu na sprzedaż spirytusu i towarów od sumy 3,000 rs.

— 5 (17) marca w urzędzie p-tu Petrokowskiego na 3-eh letnią dzierżawę propinacyi w majątkach p-tu Petrokowskiego.

— 4 (16) i 5 (17) marca w urzędzie p-tu Łaskiego na 3-eh letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włocławskich tegóż powiatu.

— 17 (29) marca w urzędzie gubernijał. Petrokowskim na budowę a) 720 sążni szosy na 2-ej i 3-iej wioście traktu Noworadomsko-Włoszczowskiego od sumy 5734 rs. b. 285 sąż: szosy na 4-tej i 5-tej wioście traktu Noworadomsko-Wieluńskiego (we ws Stobeczko miejskie od sumy 1447 rs.

c) 248 sąż. szosy na 25-tej i 26-tej wioście traktu Noworadomsko-Przedborskiego od sumy 2087 rs. do 38 kop.

— 18 (30) marca w magistracie m. Petrokowa 1) na reperacyę dwóch mostków w sumie 62 rs 40 kop.

— 2) na urządzenie trotuaru z płyt kamiennych przed placem miejskim na ulicy Moskiewskiej od sumy 237 rs. 51 kop.

— 17 (29) marca w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę 211 miejsc dla drobnego handlu na Jasnej Górze oraz 47 takich miejsc w Starej Częstochowie.

— **Buch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
" " " odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
" " " odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
" " " odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

Egzystująca od lat 30-tu

FABRYKA WAG

Julijusza Sperling w Warszawie

przeniesiona została z ulicy Elekoralnej do własnych zabudowań fabrycznych przy ulicy Leszno Nr 693-b róg ul. Wroniej.

Wskutek podrabiania firmy

na wyrobach niezastępowalnych nawet na nazwę wag, a sprzedawanych przez nienależnych handlarzy za znane wagi Sperlinga, szkodać firmie wyrobionej 30-toletnią ucziwą pracą, przez podstawianie lichych wyrobów za dobre, fabryka zmuszona była wyjednać zatwierdzone przez

Rząd Markę Fabryczną,

w której wykazano: rok 1856

założenia fabryki i całe imię i nazwisko, w rosyjskim języku; dla uniknięcia oszustwa uprasza się Panów kupujących o baczną uwagę, ażeby każda waga była takową opatrzoną, gdyż wagi, nieostępowane tą marką firmową, są bezwarunkowo podrabiane.



(R. i Fr. 1220)

(6—5)

Największa parowa fabryka Gorsetów

założona w roku 1878.

Dobroć! trwałość i taniść!

Na sezon wiosenny upraszam Szanowne Panie, oraz pp. handlujących, o łaskawe odwiedzenie mojego zakładu. Fabryka moja wyrabia wszelkie możliwe gatunki gorsetów, jak również szelki do prostego trzymania się leniuszki, ażurowe, okolicznościowe, (dla osób brzemiennych) oraz dla cierpiących na żołądek bardzo wygodne i lekkie gorsety. — Wszystko z prawdziwego fiszbinu, w najlepszym fasonie Wiedeńskim lub Paryżkim. Przytem mam saszezyt nadmienić że gorsety znajdują się we wszystkich kolorach, w szczególności w kolorze szarym, różowym, niebieskim, ponsowym, kremowym, czarnym, na składzie, w tak wielkim wyborze, jakim żadna inna fabryka poszczycić się nie może. Znana moja renoma gwarantuje za dobroć towaru i najpunktualniejsze wykonanie.

z szacunkiem
Wilhelm Steiner.

Fabryka w Warszawie, ul. Ś-to-Krzyżka 24.

!!! Każdy gorset opatrzonej jest moją firmą i adresem.

(R. i Fr. 1694)

(18—2)

Potrzebna jest

KOBIETA

do zarządu gospodarstwem domowym i znająca się na kucharstwie. Bliższa wiadomość u **rzędce Hotelu Wileńskiego.**

(2—1)

Istniejący od lat stu trzynastu **DZIENNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNO - LITERACKI „GAZETA WARSZAWSKA”** z dodatkiem piśmie tygodniowym p. t. „Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy,” wychodzi codzień oprócz świąt, niedziel i dni galowych.

TREŚĆ PISMA: Artykuły wstępne poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym. — Telegraf: własne, Agencji p. Rudolfa Okręta i Agencji Północnej. Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego, rozwoju kraju, rozwoju rolnictwa i t. p. — Korespondencje z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korespondencje zagraniczne stałe z Krakowa, Lwowa, Galicyi, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p. — Feljeton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Kroniki tygodniowe z bieżącego życia warszawskiego. — Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą. — W feljetonie powieści i nowelle oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa. — Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach Cesarstwa i Królestwa. Wkrótce rozpoczniemy druk pracy p. t. „A. . . b. . . c. . .” znakomitej powieściopisarki p. Elizy Orzeszkowej. Prenumerata wynosi: W królestwie Polskiem i Cesarstwie rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. W Warszawie rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25. miesięcznie kop. 75.

Kantor Redakcyi: ul. Długa Nr. 42 (dawniej 32).

(R. i Fr. Nr. 2075)

(1—1)

Doszło do mojej wiadomości, że niektóre osoby puściły pogłoskę, jakoby po śmierci mego warsztat ślusarski miała zwinąć. Otóż zawiadamiam Sz. Publiczność, że warsztat ten, jak poprzednio tak i nadal **prowadzić będę**, w czem polecam się łaskawym względem Sz. Publicz.

(3—2)

Emilija Michiewicz.

Wspólnika

poszukuje się, z kapitałem **1000 rs.** Za co gwarantuje się od przedsiębiorstwa 2% dochodu **brutto**, i mieszkanie. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.”

(6—6)

Przyjmuję

DO HAFTU

bielizną, jako też wszelkie roboty włóczkowe, tak na kanwie, jako też i szydełkowe po cenie przystępnej. W domu W-go Manngiewicza № 7 w Rynku.

(3—3)

K. Piotrowska.

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie,
ulica Senatorska Nr. 18.

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85, — (rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczonych (wanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopólna po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—7)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegóż, w domu W-go Gólbowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa.

(13—7)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 19 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

trzymano go zatem i skonfrontowano z demkinsem i Drake. Czy to jednak w istocie był ów cudzoziemiec, blaskający się w okolicach, w epoce spełnienia zbrodni? Ze tak było, zapewniał pierwszy, stanowczo zaś zaprzeczał drugi.

Joe Drake chciał się nawet zakładać o kwartę pełną wódki, przeciwko próżnej, że demkins się myli. Roztrzygnięcie wątpliwości zależało od hrabiego. W chwili, gdy Belt kończył swoje objaśnienia, okrzyk ogólny zabrzmiał w powietrzu.

— Śmierci smierć mordercy! — wołano. Wzięcie zachował niezachwiany spokój.

Lester wpatrywał się w niego bacznie.

— Przypominam sobie dobrze fizjognomię tamtego wicégę; ale to nie ten — rzekł po chwili. Milczenie zaległo wokół. Belt wejrzeniem badał lorda o rozkazy.

— Niech uwolnią tego człowieka — rzekł Godfred. W chwili potem biedny krmarz był wolnym.

Tak więc miały się zakończyć wypadki będące wstępem straszliwego i niezwykłego rozwiązania dramatu, jaki pozostaje nam do opowiedzenia.

Hrabia Lester i wielbny Grugle poraz ostatni uciekali ręką lorda Gloweley. Belt dotychczas żywienia szczęśliwie się konie. Broff poważny i spokojny niecierpliwie się konie. Broff poważny i spokojny nieporuszony przy drzwiach powozu.

— Jeszcze jeden fałszywy popioch — mówił lord siadając do powozu, — trące już nadzieję abysmy winnego znaleźć mieli.

Mówił to głosem drżącym, z twarzą bladą i zmieszaną.

Pollejąnt pochwylił się dwoma palcami za ucho... Był to znak nowej jakiejś myśli.

— O co do tego milordzie, bądź spokojnym, u-fam mej gwiazdzie... Prędzej czy później morderca

— 147 —

janiem jałowców wki. Ryszard ze zwykłą powagą przechadzał się pomiędzy nimi, posługując lub mieszając się do gawędki.

Przy jednym z bocznych stolików siedział przemytnik i zarazem złodziej leśny, — dawny nasz znajomy Joe Drake. Plecami zgietymi w kabłąk opierał się o ścianę i rozmawiał żywo z dwoma ludźmi, którzy stojąc prosto zasłaniaли go zupełnie swymi wysokimi chudymi figurami. Starszy, jasny blondyn z rzęsami i brwiami albinosa — drugi, z rudymi włosami i faworytami, kręcił frandzlę starego szkockiego pledu, od którego pragnął przybrać fałszywy pozór naczelnika klanu.

— No Drakeruszajmy; już czas — mówił tenże ochryplem głosem.

Drake miał ochotę potargować się.

— Po co Tomie — odpowiedział żywo — czekajmy nocy. Chyba się gwoździem przybijesz do skały, aby nie zlecieć na taki wichur. Siadaj, wypijemy jeszcze kwartę.

Ofiara nie była do odrzucenia.

— Łasica ma słusność, mój synu — rzekł albinos tęgim basem.

Tom Długi ojciec, i Tom Długi syn zasiedli na ławeczkach. Wówczas dopiero dało się widzieć ciekawe zjawisko. Ojciec o głowę przewyższał syna. Ojciec miał wyższy biust — syn dłuższe nogi.

— Na belzebuba! pewien jestem, że mieć będziem ulewę. — zawołał Drake.

— Ulewę, a może i co gorszego — odpowiedział Tom starszy.

— Gorszego?.. Ależ to wyborny czas dla nas.

— Cóż to! nie potrafiś trzymać języka za zębami stary gaduło? — zawołał albinos, uderzając w stół pięścią. — Czyż tu wszyscy mają być wtajemniczeni w nasze sprawy. I głową wskazał Bill Gana i rybaka Marlisa, pijących rum.

— 150 —

zawsze podłóż. Brak pieniędzy przykuwał mnie do miejsca. Dziś, nie już nie staję na przeszkodzie w zadowoleniu mych chęci.

Mówiąc to Godfred podał pastorowi papier.

— Wydzając może na długo — mówi — nie obciążam; aby ubodzy cierpieli przez czas mej nieobedi. Oto przekaz dla nich do mego bankiera w Londynie.

— Niech Bóg będzie błogosławiony — zawołał pastor, w uniesieniu wdzięczności, — ileż to Jez będzie otartych, ile błogosławieństw spłynie na ciebie, milordzie.

W głębi zamku weszła się niezwykły ruch, na który dotąd ani pastor ani hrabia nie zwrócili uwagi; gdy się zbliżali do bramy, powóz zaprzężony pocztowymi koniami stanął przed nią, a służba spiesznie zajęła się pakowaniem przyniesionych rzeczy.

Szybkie jednak kroki coraz to były bliższe, wrzawa głosniejsza. Na czele tłum szedł jakiś człowiek.

— Belt — zawołał Jerzy Lester.

Istotnie był to óheer polleji. Za nim dwóch po-licyjantów prowadziło jakiegoś człowieka w kajdanach na rękach. Dalej szedł tłum różnorodny.

Widząc lorda, hrabiego i pastora — Belt przyspieszył kroku.

Hrabia postąpił ku niemu.

— Co to za więzień? — rzekł.

— Na honor panie hrabio, pana właśnie szukamy, może powiesz nam co o nim?

Mówiąc to reprezentant władzy czuł się w obowiązku objasnić pytańcego.

Zatrzymany, człowiek wysokiego wzrostu, ciemno zarosnięty był wędrownym krmarzem, którego tegoż poranku zatrzymano w Gloweley. Rysopis jego zgadzał się z rysopisem człowieka wskazanego jako mordercę kapitana. Paka, towarów jakę niósł na plecach uzupełniła podobieństw do dezertera Perty. Zaczach uzupelniała podobieństw do dezertera Perty. Za-

— 146 —

— Wyjechali?

— Tak milordzie, do Paryża.

— Ab! — zawołał z udaną obojętnością Godfred — i na długo?

— Nie wiem... nie sądzę jednak. Milady wzięła ze sobą Zuzannę.

— A cóż się stało z Zofiją?

— Zofija już nie jest w służbie u milady. Prosiła o uwolnienie i otrzymała je. Zostaje oberżystką... zaślubia Ryszarda! Teraz wiedzą już, po co chodził w stronę zamku... pamięta milord?... tego dnia kiedy kapitan Harry zrzucony był na wybrzeże. Teraz już irlandczyk nie ma powodu do milczenia; ale wówczas nie chciał kompromitować kochanki. Otóż to zacny chłopiec; nieprawdaż milordzie?

Godfred nie mógł powstrzymać nerwowego dreszczu... Aby jednak zrozumieć jego znaczenie, trzeba było mieć wiele więcej przenikliwości, niż jej posiadała Flora.

— W domu zaszły zmiany — mówiła dalej — Maryja Anna jest na pensyi. Niestety! nasz pan nie był nigdy zbyt czułym ojcem, a cóż dopiero będzie, gdy nowa pani da mu więcej dzieci. Wiesz co milordzie, że ta miłość to strasznie głupi wynalazek. I pomyśleć sobie, wielu to ona szaleństw bezbożnych jest źródłem — i...

Ogrodniczka nie skończyła zdania. Stojąc z otwartymi ustami, wpatrywała się w lorda Gloweley szybko wsiadającego do powozu.

Postępek Godfreda i spełnienie życzeń stryja, nie podpisanych w testamencie, wkrótce nie było tajemnicą dla całej okolicy i stało się niewyczerpanym przedmiotem rozmów i uwielbienia. Wszyscy jednogłośnie uznawali, że Herbert Godfred Gloweley, siedemnasty Przysięga Eleonory

— 143 —

niejszym bycie, powoli, także dorabiali się ma-
Gospodarze spoczynku marynarzy, przy skrom-
Gloweley miejsce w okolicy.
tych tytułem, który mu naznaczał pierwsze po lordzie
dziegi, hrabia otrzymał długo marzonym godność się-
ster stali się najpierwszymi osobami w okolicy. Co
Dzięki nieobecnosci lorda, hrabia i hrabina Le-
zenia.
wac powinien mieszkanie do nowego swego pole-
je od miasteczka. Pan jej sądził zapewne, iż zastoso-
jąc po nad innymi zabudowaniami oddzielającymi wil-
silo ku niebu dumnie dach swój czworokątny, gór-
Lester-Lodge, podniesione o jedno piętro, wzno-
czynku marynarza.
wem wszystkim postarzało się, przez Lester-Lodge i spo-
rybackie coraz więcej zapadały w ziemię, jednym się-
spają. Pomiedzy zamkiem a miasteczkiem biedne chaty
dne coraz więcej porastały zielenią, inne w proch się roz-
ze barzdziel. Arkady, pilastry, kolumny klasztoru je-
gciem czasu. Wysokie mury zamkowe poczerzwały mo-
W okolicy Indzie i rzeczy postępowały z bie-
prawie.
szkaneów Gloweleju, pozostała już w końcu legendą
laty dzisiejsiu, zacierając się z wolna w umysłach mie-
Famię tragicznych wypadków zaszłych przed
i w skutek śmierci członków rodziny prostej linii.
Freda, para Anglii, barona Gloweleju z Bożej łaski
Mingto lat dziesięć od wyjazdu Herberta God-

XI

będzie tak blisko mnie, jak ja Waszej łaskawości w
tej chwili...
Konie ruszyły. Ostatnie słowa agenta zagłuszyły
odgłos kół powozowych.

— 148 —

jątku. Oberża pod opieką Ryszarda i Zofii w krótkim czasie stała się ulubionym miejscem zebrań na parę mil wokoło. Posiadała bowiem obszerne mieszkanie, nie zmuszające do siedzenia przy jednym stole, zastawionym fiaskami i szklankami.

Wielka sala oberży nie zmieniła swego przeznaczenia, lecz będący obok pokoik otrzymał nazwę kawiarni. W pierwszej więc, starzy goście, wierni porteroi i brandy, zabawiali się wesoło; w małym zaś saloniku, któremu nowe drzwi na zewnątrz przybyły, często doktor Wild i notaryjusz Apperly lubili zabawiać się grą w triktraka, lub z inspektorem celnym roztrząsać kwestyję wschodnią. Od trzech czwartych bowiem wieku, kwestyja wschodnia w Anglii była zawsze na porządku dziennym.

Listopad się zbliżał. Po ponurym i wietrznym dniu, słońce zajaśniało na chwilę. W głównej sali oberży, trzech czy czterech służących zamkowych zapijało sherry, jak prawdziwi kapitaliści. Po za wysokim kantorem, założonym kanwą i włóczkami, siedziała właścicielka.

Dawna pookjówka lady Jarrold straciła już może właściwy francuzkom swobodny układ, a na jej przebiegłej twarzy dawał się widzieć wyraz kupieckiej powagi. Nabrała tuszy, a, kto wie czy nie często wnoszone zdrowia uprzejmych gości na cześć pięknej Zofii, tak jej służyły widocznie.

Czasami Zofija porzucała swoją robotę, aby wejść do przyległego gabinetu, w celu usłużenia nowoprzybyłym gościom; wracając uśmiechała się do męża i siadała do dalszej pracy. We dwoje też zaledwie nadszyły byli wstanie spełnieniu życzeń gwałtownych gości, zapelniających dolne sale.

W dniu tym brzydki czas zgromadził do oberży całą prawie ludność pracującą w porcie.

Przy długim stole, otoczonym ławkami, wprost kantoru zasiedli goście zajęci rozmowami i popi-

— Na kilka miesięcy, lub kilka lat... Lubitem
— Na długo?—zapytał hrabia.
— Tak.
— Tak Gruggle.
— Wasza wysokość opuszcza Glowelej?—zawo-
— Chciałem cię pożegnać przed wyjazdem.
— Dzięki ci ojcze, że przybyłeś na moje wo-
brocił się.
— Na przodu Herbert Godfred o-
— Lord i hrabia postąpili ku kracie żelaznej; pa-
— Tak, Gruggle.
— Jakby szykły bieg tłumów—rzekł następują-
Archibald Thompson wskazał ręką na drogę.
— Jakby szykły bieg tłumów—rzekł następują-
— Archibald Thompson wskazał ręką na drogę.
— Dochochodził jakiś szmer głuchych. Powietrze było jasne,
— Lord Glowelej i pastor pochylili głowy. Zdala
— Czy słyszycie?—zawołał.
— Zamiasz odpowiedzi, Lester położył palec na u-
— Lodge?—zapytał lord.
— A więc już na statek powrócił do Lester-
— Czas jest też najlepszym lekarzem serce zdo-
— Czy jest też najlepszym lekarzem serce zdo-
— Jest to tylko rzecz czasu, jestem tego pewny.
— Dzie dawna żywość umysłu i wesołość dni dawnej-
— przywrócić zdrowie Eleonorze; odzyskując siły, odnaj-
— Ale spokoj i szczęście—mówił dalej Lester—
— ranił pierś do krwi, pod ciężką żalobną kamizelką.
— z onyxu, przycepił do dewizki od zegarka, drugą
— Godfred jedną ręką bawił się niedbale pieczęcią
— natura wybrana.

— Zmęczona i osłabiona jest, kochanka moja;
— było co ją wzrusza, najmięjsze przeciwnieństwo spra-
— wia niewypowiedziane cierpienie. Ale ileż wzruszają-
— cej siły, podania się, po tylnu przykrych prze-
— ściach! Wyborna to towarzyska życia, mój kochany,
— natura wybrana.
— Godfred jedną ręką bawił się niedbale pieczęcią
— z onyxu, przycepił do dewizki od zegarka, drugą
— ranił pierś do krwi, pod ciężką żalobną kamizelką.
— Ale spokoj i szczęście—mówił dalej Lester—
— przywrócić zdrowie Eleonorze; odzyskując siły, odnaj-
— dzie dawna żywość umysłu i wesołość dni dawnej-
— szych... Jest to tylko rzecz czasu, jestem tego pewny.
— Czas jest też najlepszym lekarzem serce zdo-
— Czy jest też najlepszym lekarzem serce zdo-
— Jest to tylko rzecz czasu, jestem tego pewny.
— Dzie dawna żywość umysłu i wesołość dni dawnej-
— przywrócić zdrowie Eleonorze; odzyskując siły, odnaj-
— Ale spokoj i szczęście—mówił dalej Lester—
— ranił pierś do krwi, pod ciężką żalobną kamizelką.
— z onyxu, przycepił do dewizki od zegarka, drugą
— Godfred jedną ręką bawił się niedbale pieczęcią
— natura wybrana.

— 146 —

— 144 —

lord Gloweleju wstępować będzie w ślady swych przodków i utrzyma godnie świetność ich imienia.

W młodym parze zaszła jednak olbrzymia i niewytłomaczona zmiana. Niezwalczona boleść zdawała się go przygniatać. Nie przyjmował nikogo, nie wychodził prawie z zamku, i jak purytanin unikał wszelkiego zbytku.

Broff musiał zmienić urządzenie służby domowej, ograniczając ją do najszczuplejszej liczby; większa część została oddaloną za wypłatą całorocznej zasługi.

Ten, który oddawna uchodził za marnotrawcę, zmienił się nagle na oszczędnego, prawie skąpego człowieka. Żył jak odludek, samotny, milezący, często upadał na duchu tak, iż wzbudzał litość w otaczających.

W końcu jednak lata, nagle zbudzenie objawiło się w umyśle Herberta Godfreda. Jednego dnia w miesiącu sierpniu posłał prosić pastora, aby go odwiedził. Archibald Gruggle przybył natychmiast. Lord Glowelej podniósł się na przyjęcie gościa.

Pastor przychodził nie sam; w drodze spotkał Jerzego Lester, idącego również do zamku.

Na widok hrabiego, lord stracił przytomność.

— Już?—zawołał jakby przerażony.
— Szlachetna twarz Lestera rozjaśniła się uśmiechem.

— Na honor, to ma podobieństwo do wymówki. Wylądowaliśmy wczoraj, znalazłem u siebie twoją kartę wizytową; czy więc masz mi za złe, że pospieszam odnowić miłą znajomość.

Godfred odzyskał już przytomność; nie mógł jednakże zdobyć się na odpowiedź.

— Paryż ma tyle przyjemności—rzekł w końcu.
— Zapewne, lecz przeszyca prędko, jak wszystko co upaja. Ależ nie pytasz się o moją żonę.

— Lord Glowelej zmieszał się na nowo.
— Miałem to właśnie uczynić—rzekł.